

„Kto podróżuje, ten dwa razy żyje” / Hans Christian Andersen



Już po raz trzeci miałam przyjemność uczestniczyć w wyprawie naukowo - artystycznej z cyklu „Powrót do źródeł”, organizowanej przez prof. Adama Brinckena i Wydział Malarstwa ASP w Krakowie. Celem naszej podróży była **Wenecja z okazji 55 la Biennale di Venezia**, a także Padwa i

Rawenna.

Tegoroczny wyjazd trwał wyjątkowo krótko, bo czas zwiedzania ograniczał się do 6 dni. Z tego względu czasu na refleksje, chłonięcie klimatu i dyskusje trochę brakowało. Biegaliśmy w pośpiechu starając się „połknąć” jak najwięcej. Przypominało to trochę amerykańskie zawody w stylu: kto zje więcej hamburgerów w 5 minut.

Biennale to gigantyczna ekspozycja (uczta, ba! wyżerka) światowej sztuki współczesnej, którą należałoby spożywać niespiesznie przynajmniej przez kilka tygodni. Nawet wówczas konieczne byłoby czasem odchodzenie od stołu, by zdołać strawić pochłonięte potrawy z całego świata i znów choć trochę poczuć głód. Dla wyobrażenia ogromu tej wystawy trochę statystyki, czyli co w menu naszej uczyty? Na pierwsze danie Giardini: 30 pawilonów narodowych i pawilon centralny z 26 ekspozycjami indywidualnych artystów lub prezentacji grupowych. Na drugie -Arsenale: 16 prezentacji narodowych oraz 19 pozostałych ekspozycji. Ponadto w ramach przystawek, deserów czy też kolejnych dań głównych: 35 wystaw narodowych i 47 innych, rozsianych po całej Wenecji w przestrzeniach muzeów, pałaców, instytucji kulturalnych, prywatnych mieszkań, szkół, kościołów, magazynów, placów, podwórek itp.



Il Palazzo Enciclopedico (Pałac Encyklopedyczny), to tytuł tej edycji czyli 55 Międzynarodowej Wystawy Sztuki w Wenecji. Kurator biennale -Massimiliano Gioni, tak wyjaśnia koncepcję tej edycji: „Dnia 16 listopada 1955 roku amerykański artysta samouk pochodzenia włoskiego Marino Auriti złożył w amerykańskim urzędzie patentowym projekt Pałacu Encyklopedycznego, muzeum wszelkiej ludzkiej wiedzy, gdzie miały być pokazywane największe osiągnięcia ludzkości, od koła po sztucznego satelitę. Zasywszy się w garażu na pensylwańskiej prowincji, Auriti latami pracował nad swoim pomysłem, budując model stutrzydziestoseściopiętrowego budynku mającego mierzyć siedemset metrów wysokości i zajmować szesnaście kwartałów ulic w Waszyngtonie. Projekt Auritego nigdy oczywiście nie został zrealizowany, lecz marzenie o uniwersalnej, wszechogarniającej wiedzy towarzyszy ludzkości od dawna, dzielone przez takich ekscentryków jak Auriti z wieloma innymi artystami, pisarzami, naukowcami i prorokami, którzy od wieków próbują – często na próżno – stworzyć obraz świata, który objąłby jego nieskończoną różnorodność i bogactwo”.



Moje wrażenia z biennale? Trochę rozczarowujące ekspozycje narodowe w Giardini, zwłaszcza takich potęg artystycznych jak Niemcy, Wielka Brytania czy Japonia. Przygnębiający był też fakt, że nasz polski pawilon „z powodów techniczno –prawnych” milczał, a pozbawiona dźwięku instalacja Konrada Smoleńskiego traciła swój sens. Dość dużo czasu spędziłam w pawilonie niemieckim, który na zasadzie

wymiany, był tym razem przestrzenią ekspozycyjną Francji. A to za sprawą cudownych doznań dźwiękowych jakich dostarczała praca video Anri Sala „Ravel Ravel Unravel”, odtwarzana w specjalnie wygłuszonej piankowymi blokami przestrzeni. Koncepcja video, będącego synchronizacją dwóch wykonń koncertu Ravela, wciągała i skłaniała do refleksji, zaś piękno samego dzieła muzycznego wlewało miód do serca. Intrygujące i zagmatwane: pawilon niemiecki z ekspozycją francuską autorstwa Albańczyka mieszkającego w Paryżu, ale sam Ravel był tu jak najbardziej na miejscu. O wiele ciekawsze niż w Giardini okazały się dla mnie ekspozycje w Arsenale. Miłym akcentem była tam obecność prac rodaków: Mirosława Bałki, Pawła Althamera, Artura Żmijewskiego czy mojego kolegi ze studiów Kuby Ziółkowskiego. Zasmucił mnie tylko pawilon włoski, który poprzednią edycją narobił mi apetytu na doznania prawdziwie malarskie, a tym razem prezentował działalność malarską włoskiej rdzy na kawale blachy, kompozycje z cegły, dechy itp.



To była już moja piąta wizyta w Wenecji, ale właściwie liczę ją jako drugą. Pierwsze były typowo turystyczne: szybkie, powierzchowne i schematyczne. Prawdziwie mało odkrywcze. Ukazujące tylko jedną, oficjalną twarz tego miasta. Dopiero za sprawą wypraw prof. Brinckena miałam okazję naprawdę w Wenecji Być. Odkrywaniu tego niezwykłego miejsca sprzyja koncepcja wystaw biennale rozsianych po całym mieście. Kupując bilet do Giardini i Arsenалу dostajemy do rąk mapę, na której widać płataninę weneckich uliczek i kanałów tak gęstą, że nie starcza już miejsca na ich podpisy. Poszczególne wystawy

oznaczone są kolorowymi kropkami w ilości ponad 80 (!). Niezwykle ekscytujące jest odszukiwanie tych „kropek” spacerując oraz pływając wodnym autobusem. Można wtedy fantastycznie się zagubić i cudownie odnaleźć, stracić kierunek lub portfel w vaporetto, odkryć prawdziwe smaki i zapachy tego miasta. Wiele tegorocznych ekspozycji biennale ulokowano w prywatnych, typowo weneckich mieszkaniach. Wchodząc do nich ma się różne odczucia. Z jednej strony ciekawość pomyszkowania po autentycznym, często mającym kilkaset lat wnętrzu, a z drugiej strony niepewność i zakłopotanie - czy to jeszcze wystawa? czy już czyjaś sypialnia.. Nie obowiązują tu sztywne reguły muzeum: nie dotykać, nie siadać; nie śledzi nas ochrona, nie ma gablot i barierek ani biletów. Wręcz przeciwnie! Można zasiąść na stuletniej kanapie lub wyciągnąć się wygodnie na szezlongu i obejrzeć sobie video będące pracą młodego irackiego artysty. Nad nami gigantyczny kryształowy żyrandol, na komodzie tyka antyczny zegar, a stare, zaśnieżone lustro w zdobionej ramie odbija kosmicznie wyglądającą instalację ze światłowodów. Ściany pokryte stylową kwiecistą tapetą i gobelinami jednocześnie eksponują prace komiksowe i zabawne obiekty z makulatury. Dziwne wrażenie pomieszania czasu i przestrzeni. Dziwne poczucie pomieszania prywatności i publiczności tych miejsc. Fascynujące zarazem. Oczywiście każde z tych mieszkań posiadało swojego dyskretnego „pilnowacza”, który sprawiał jednak wrażenie bardziej domownika niż strażnika. Raz, stanęłam z zawahaniem w progu kuchni zaglądając do wnętrza - wchodzić? nie wchodzić? Przy kuchennym stole siedzi mężczyzna i obiera jakieś owoce, na talerzu ciasto, obok paruje czajnik. Pytam nieśmiało czy to jeszcze fragment ekspozycji, a on potwierdza z uśmiechem i zaprasza na herbatkę wskazując tekturowy obrazek na ścianie. Wizyty w tych wytwornych wnętrzach budziły też poczucie nostalgii za minionymi czasami, latami świetności. Autentyczny wystrój pomieszczeń i przedmioty codziennego użytku sprawiały, że czuło się jakby obecność dawnych mieszkańców, duchów historii. Tymczasem przyszłość tego wyjątkowego miasta jest niepewna.



Współczesna Wenecja boryka się z dwoma poważnymi problemami. Pierwszy to „l'acqua alta” - jak zwą weneccjanie przypływy zalewające miasto, a będące zjawiskiem na tyle częstym, że nauczyli się cierpliwie znosić związane z nim niewygody. Pejzaż miasta w czasie „wysokiej wody” robi wielkie wrażenie na turystach. Miałam kiedyś okazję podziwiać niezwykle widok zalanego placu San Marco, z bajecznymi efektami odbijającej się w wodzie architektury oraz zabawnie wynurzającymi się wysepkami kawiarnianych stolików. Skakanie traktem drewnianych pomostów umożliwiających spacer „suchą stopą” to też niezła gratka. Niestety „wysoka woda” jest realnym zagrożeniem dla miasta, które może podzielić los legendarnej Atlantydy. Problem ten zainspirował artystę reprezentującego Chile -Alfredo Jaar, który zatopił model Giardini w ogromnym basenie. Ku uciesze publiczności, co jakiś czas specjalne silniki wynurzają z mętnej, zielonkawej wody zamuloną makietę. Mało kto wie, że artysta chciał w ten sposób symbolicznie zatopić stary, przestarzały i mocno niesprawiedliwy system podziału miejsc ekspozycyjnych na biennale. Dotyczyło to pawilonów narodowych w Giardini. Struktura Biennale odzwierciedla jego zdaniem globalne podziały, faworyzując niektóre narody, zaś inne spychając „za płot ogrodu sztuki”. Tegoroczny zwycięzca -Angola, musiała urządzić swą ekspozycję w Palazzo Cini, dzieląc ciasną przestrzeń z kolekcją włoskiej sztuki renesansowej. Nie wiem, czy to akurat było dla tej prezentacji krzywdzące. Moim zdaniem raczej nobilitujące, a jeśli już krzywdzące to dla tej renesansowej...

Innym problemem Wenecji, zupełnie niewidocznym, jest jej wyludnienie. Wydaje się to absurdalne przeciskając się łokciami przez tłum na San Marco czy walcząc o miejsce w vaporetto. Jednak ta masa ludzi to prawie sami turyści,



urzeczeni urodą tego jedyne w swoim rodzaju miasta. Jednak codzienność nie jest tu tak zachwycająca. Mieszkańcy ponoszą wysokie koszty oraz znoszą przeróżne utrudnienia i niewygody związane z życiem w tak specyficznych warunkach. Stąd spora część domów i pałaców stoi pusta. Pracujący głównie przy obsłudze turystów „weneccjanie” w rzeczywistości mieszkają poza Wenecją. Z uśmiechem wspominam historię mojego kolegi, który postanowił zasmakować weneckiego życia nocnego. Och, zabawa do rana w tętniącym karnawałowym nastrojem magicznym mieście -wspaniała wizja niezapomnianych przeżyć. Tymczasem, buzujące za dnia życiem Wenecja, wieczorem dość szybko zamiera. Opuszczają ją turyści odpływający ostatnimi kursami na Lido i Cavallino, bardziej zamożni goście zamykają się wewnątrz luksusowych hoteli i restauracji, a kończący pracę „weneccjanie” wracają do swoich miejscowości. Jakież było jego zdumienie i rozczarowanie, gdy około północy znalazł się w prawie pustym mieście. To niewyobrażalne! W Krakowie o tej porze dopiero zmienia się pierwszy lokal na następny, kłębi się kolorowy tłum na Rynku, słychać muzykę i gwar rozmów w kawiarnianych ogródkach, a tu... Cóż, przyszło mu doczekać do rana na jakiejś ławeczce i obudzić się bez plecaka i złudzeń o weneckim życiu nocnym.



Po niezwykle intensywnym zwiedzaniu Biennale i odkrywaniu Wenecji, czekały nas jeszcze wizyty w Rawennie i Padwie. Ta pierwsza, wydała się niezwykle cicha po weneckim gwarze i dająca trochę oddechu od wszechotaczającego tłumu. Mozaiki San Vitale i Sant' Apollinare Nuovo zapierały dech i napełniały szczęściem obcowania z czystym Pięknością. Podobnie Sant' Apollinare in Classe. Wyjątkowych doznań dostarcza także „spotkanie” z Giottem w kaplicy Scrovegnich w Padwie. Miałam okazję podziwiać jego freski w Asyżu i Florencji, ale te padewskie zachwyciły mnie najbardziej. Rzucają na kolana. Nie można wprost oderwać od nich oczu i mimo, że kark boli od zadzierania do góry głowy, chciałoby się

tak chłonać je bez końca. Niestety czas przebywania w kaplicy, z uwagi na dobro siedmiuset letnich malowideł, jest ściśle ograniczony do 15 minut. To zdecydowanie za mało, by się nasycić tym Cudem. Mam nadzieję kiedyś tam powrócić. Po uniesieniu, jakiego dostarczyło nam dzieło Giotta, udaliśmy się wprost do „raju”... Orto Botanico, to uważany za najstarszy na świecie ogród uniwersytecki. Trudno uwierzyć, ale jedna z rosnących tu palm -zwana gotycką, została posadzona w 1585 r.! Będąc w tym mieście obowiązkowym punktem zwiedzania jest oczywiście Bazylika Św. Antoniego oraz stojący przed nią dumnie pomnik Gattamelaty autorstwa Donatella.

Zwiedzanie Padwy stanowiło wspaniałe uwieńczenie i przypomnienie sensu naszej wyprawy – powrotu do źródeł, do korzeni. Obcowanie z dziełami tej rangi to jak zaczerpnięcie z cudownego źródła. Daje szczęście, uzdrawia duszę i napełnia siłą. Dla każdego człowieka wrażliwego na sztukę jest to niezapomniane przeżycie i bezcenne doświadczenie. Jeszcze długo po powrocie odczuwa się uniesienie, jakie daje obcowanie z prawdziwym pięknem. Będąc nauczycielem rysunku i malarstwa przywożę uczniom nie tylko swoje refleksje, wiedzę i zdjęcia, ale przede wszystkim tę energię, uskrzydlenie i wiarę w sztukę, bez których ten zawód traci sens.

Matylda Bijas



Il Palazzo Enciclopedico



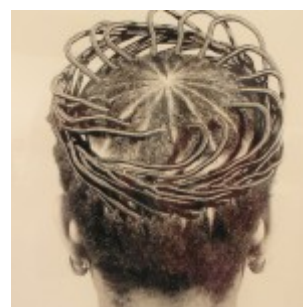
Alfredo Jaar
-Chile



Andrzej
Bednarczyk



Ca' d'Oro



J.D. Okhai
Ojeikere



Marino Auriti
Palazzo Enciclopedico



mozaiki
Sant'Apollinare in Classe



Not Vital
700 Snowballs



Oliver Croy,
Oliver Elser



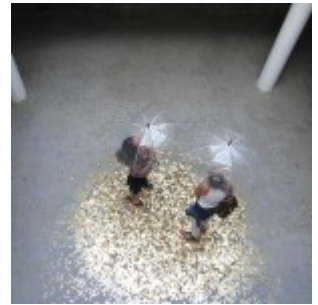
Orto Botanico,
Padwa



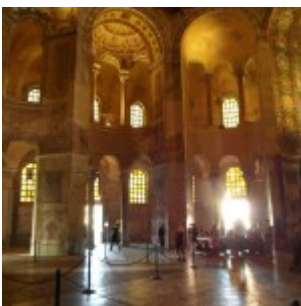
pawilon egipski



pawilon nordycki



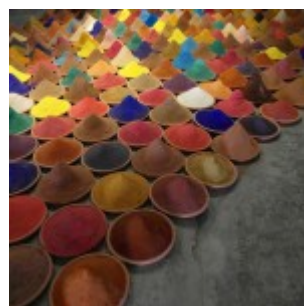
pawilon rosyjski



San Vitale,
Ravenna



Sant'Apollinare in Classe



Sonia Falcone



pawilon hiszpanski



pawel_altham
er